Nr. 12. Kraków, 15. grudnia 1910. Rok IX.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Odparcie niesłusznego zarzutu.

Podniesiono w sejmie ciężki zarzut przeciw młodszej generacyi nauczycieli, jakoby ich praca była mało wydatną i nieskuteczną.

Gołosłowny ten zarzut, bez przytoczenia konkretnych faktów, bez uwzględnienia okoliczności, wśród których pracują nauczyciele młodsi w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych, bo o tych głównie się rozchodzi, jest dla interesowanych wielką krzywdą.

Nauczyciele młodsi, t. j. tymczasowi, znajdują się pośród warunków wprost fatalnych, które im skuteczność pracy uniemożliwiają.

Przedewszystkiem pobierają w gminach wiejskich i małomiasteczkowych pensye bydlęce, wynoszące wraz z dodatkiem na mieszkanie tylko kilkaset (począwszy od 500) koron rocznie! Wskutek takiego wynagrodzenia młodsza generacya nauczycieli wprost przymiera głodem, **a od nauczyciela głodnego nie można żądać skutecznej pracy.**

Młodsza generacya ma także przed sobą **potworne stosunki awansu**. Wobec tego, że w Galicyi **około 60% personalu nauczycielskiego nie ma stałych posad**, zdobycie takiej posady przedstawia dla nauczycieli młodszych ogromne trudności, połączone z kilkunastoletniem przeciętnie wyczekiwaniem.

Stosunki takie muszą u nauczycieli młodszych wywołać zupełne zniechęcenie do zawodu i pracę nieskuteczną, tem więcej, iż w razie utraty zdrowia w charakterze prowizorycznym **wyrzuca się ich bez wszelkiego zaopatrzenia na bruk, na pastwę nędzy razem z rodzinami.**

Młodsza generacya nauczycieli widzi, że także nauczyciele starsi, stabilizowani, zwłaszcza wiejscy i małomiasteczkowi, wskutek żebraczych płac walczą z nędzą, a to również nie może być bodźcem do wywoływania zapału do pracy.

Młodsi nauczyciele, owiani duchem bądź co bądź wolnościowym, zgodnym ze współczesnymi prądami, nurtującymi w społeczeństwie, nie mogą się pogodzić z zawodem, **w którym panują pańszczyźniane stosunki**, a kacykom szkolnym wolno bezkarnie gwałcić prawa i krzywdzić nauczycieli.

Młodsza generacya widzi na każdym kroku fałsz, bezprawie, służbową perfidyę, pomiatanie ludzką godnością nauczyciela, oddanie go pod kontrolę przeróżnych obywatelskich gałganów, niesłuszne maltretowanie wybitnie uzdolnionych kolegów, a protegowanie lizuniów.

Młodsza generacya porównuje swoją dolę z dolą wszystkich innych funkcyonaryuszów publicznych i pokrywa się rumieńcem niezasłużonego wstydu i upokorzenia.

Ktokolwiek więc podnosi zarzuty nieskuteczności pracy młodszych nauczycieli, a nie uwzględni naprowadzonych faktów, ten dopuszcza się ciężkiej obrazy tego stanu.

Nauczyciele młodsi, a także i starsi, uwzględniając prawdziwe piekło stosunków, wśród których uczą, **pracują stanowczo za dużo i zanadto skutecznie.**

To też nadmiar pracy rozzuchwala przełożonych i krzykliwych posłów i zachęca ich do ciskania kalumnii na ludzi — pracujących o głodzie!

Nauczycielstwo na ciernistej drodze swego żywota i te naigrawania puszcza płazem. Zbyt dobrze czuje perfidyę, jaka się w nich mieści, aby bez ubliżenia swojej godności miało na nie reagować.

Pogardliwe milczenie gnębionych, w nieecny sposób wyzyskiwanych, jest na nie najlepszą odpowiedzią.

Ciężkie oskarżenie.

Wśród obecnych posłów sejmowych niema ani jednego, któryby znał na wskróś niedomagania szkolne i miał odwagę napiętnować je publicznie. Luki po ks. Bohaczewskim nikt dotąd nie wypełnił.

Mimo to zasługuje na wyróżnienie z ostatniej sesyi sejmowej mowa posła Wasunga, członka stronnictwa ludowego. Mowa to jest bądź co bądź ciężkiem oskarżeniem rady szkolnej krajowej za jej gospodarkę w dziale szkolnictwa ludowego. A jeżeli w ten sposób, z konieczności, by nie stracić resztek miru u wyborców, wyraża się ludowiec, imieniem swego „c. k." stronnictwa, to w świetle rzeczywistości stosunki muszą być i są rzeczywiście wprost potworne....

Poseł Wasung wyraził się następująco:

Rada szkolna krajowa podnosi jako ogromny postęp zmniejszenie się liczby gmin bez szkół, ale cyfry urzędowe wykazują, że jest cały szereg gmin, które szkoły u siebie nie mają, a należą do zakresu szkolnego gminy sąsiedniej i dlatego nie figurują w wykazie gmin bezszkolnych. W rzeczywistości zaś należą do tej kategoryi zwłaszcza, jeżeli to są gminy, położone w powiatach górskich, w okolicach bagnistych, w odległości 6—8 km od gminy sąsiedniej, gdzie zatem ani jedno dziecko do szkoły uczęszczać nie może. Prócz tego statystycy rady szkolnej krajowej wykreślają gminę z wykazów bezszkolnych w chwili, gdy się wyda orzeczenie organizacyjne, choćby dla braku budynku i nauczyciela gmina nadal była bezszkolna. A gmin takich w kraju jest 140.

Co do budynków szkolnych mowca wytyka, że w tym roku 10. milionowy fundusz pożyczkowy na budowę szkół został wyczerpany. Mimo to rada szkolna kraj. nie zdobyła się na inicyatywę ustawodawczą, celem zapewnienia dalszych funduszów. Budowa przeważnie odbywa się bez wszelkiego nadzoru technicznego. W r. 1908. pojawiły się wnioski poselskie o wyznaczenie kilkunastu tysięcy koron na zapewnienie radzie szkolnej kraj. sił technicznych do tego celu. Wydział krajowy sprzeciwił się temu, z powodu, że dostarczenie nadzoru technicznego jest rzeczą rządu, a rząd wymawiał się brakiem takich sił i w czasie sporu kompetencyjnego, kto ma zapłacić te kilkanaście tysięcy kor., zmarnowało się przez brak dozoru krocie tysięcy. Konserwacya dawniejszych budynków szkolnych jest w stanie opłakanym i ten dział majątku krajowego, w którym jest około 75 milionów koron, nie jest otoczony prawie żadną opieką.

Co się tyczy ustawy z r. 1894 o „potrzebach rzeczowych", rada szkolna kraj. obchodzi § 7. tej ustawy na niekorzyść gmin i, zamiast wystąpić z projektem noweli do tej ustawy, woli stosować metodę niezałatwiania lub tendencyjnego załatwiania rekursu.

Jeżeli w ostatnich latach zmniejszyła się liczba gmin pozbawionych szkoły, jeżeli tę sromotną lukę, kompromitującą kraj nasz, wypełniono po części rzeczywiście, a po części statystycznie, to stało się to kosztem innego działu szkolnictwa, mianowicie kosztem wewnętrznej organizacyi istniejących już szkół ludowych. W ostatnich latach wstrzymano zupełnie, wbrew wyraźnym postanowieniom ustawy, organizacyę szkół na wyższoklasowe. **W r. 1907—8. liczba klas nadetatowych, wynosiła 47%, klas etatowych, w r. 1909 na 1910. procent ten wzrósł do 50·6%**, a w szkołach wydziałowych, które powinny być okiem w głowie rady szkolnej kraj., procent ten w tym roku wzrósł do 63·7, to znaczy, że przeszło połowa nauczycieli i przeszło połowa klas prowadzi egzystencyę prowizoryczną. Dalej wykazują cyfry, że 1.054 szkół, które powinny

istnieć jako 2-klasowe, istnieją jako jednoklasowe, t. z., że nauczyciel kierujący nie pobiera należącego mu się z ustawy dodatku. Analogicznie rzecz się ma co do szkół 2-klasowych. Nawet szkół 4-klasowych istnieje według planu organizacyjnego 353, a według planu nauk 432. Dalej, według sprawozdania rady szkolnej kraj., istnieje posad systemizowanych nauczycielskich 8.964, a z tego 21·5% jest obsadzonych prowizorycznie, lub wcale nie obsadzonych. **Posady prowizoryczne wynoszą ogółem 67½% posad nauczycielskich.** Są to wszystko cyfry wołające wprost o pomstę do nieba. To wszystko dowodzi, że w tym wspaniałym gmachu szkolnictwa panuje obecnie chaos.

Włościanin nasz nie cofa się przed ofiarami na szkolnictwo, a żąda jedynie skuteczności nauki. Obecnie jednak coraz częściej słychać skargi ze strony włościan, że szkoła nię osiąga rezultatów. Przyczyny są rozliczne. W wielu wypadkach liche pomieszczenie szkoły, przepełnienie w klasach, prowizoryczne siły nauczycielskie, ciągłe przenoszenie z posad na posadę, złe warunki bytu nauczycieli. Prócz tego jednak należy stwierdzić fakt, że młodsze siły nauczycielskie, w ostatnich latach wstępujące. nie wnoszą do tego zawodu prawdziwego zamiłowania. Tu należy wspomnieć o seminaryach nauczycielskich, które rada szkolna kraj. otacza zbyt małą opieką. Zakłady te, wychowujące ludzi, w których ręce składamy przyszłość naszego społeczeństwa, powinnyby być zaopatrywane w najświatlejszych pedagogów i rada szkolna kraj. powinna całą forsę swą skierować na ich należyty rozwój. Tymczasem widzimy, że znaczna liczba posad najważniejszych w seminaryach nauczycielskich albo wakuje, albo jest obsadzona siłami nie odpowiadającemi temu ważnemu zadaniu. Także klasy są przepełnione i oczywista rzecz, że przy takiej masowej fabrykacyi pedagogów niepodobna wywrzeć należytego nacisku na ich wykształcenie pedagogiczne i dydaktyczne.

Jak dalece cofnęliśmy się w naszem szkolnictwie, dowodzi fakt, **że 14.000 rzesza nauczycieli szkół ludowych i średnich nie wytwarza prawie żadnej literatury pedagogicznej** i że Królestwo polskie, nie mające ani 1/10 tych sił, stanęło pod tym względem wyżej niż kraj, mający za sobą 50 lecie autonomii szkolnej. Niema kandydatów na inspektorów okręgowych, na dyrektorów seminaryów i gdyby przypadkiem ministerstwo dostarczyło funduszów na zamianowanie 5. czy 6. inspektorów kraj., rada szkolna kraj. nie wiedziałaby, skąd wziąć odpowiednich pedagogów. Powodem, dla którego nauczycielstwo ludowe tak mało zajmuje się kwestyami pedagogicznemi, jest w znacznej mierze **postępowanie rady szkolnej kraj., która każdą śmielszą myśl, każde słowo krytyki urządzeń szkolnych uważa za nieposłuszeństwo, za bunt przeciw postanowieniom władzy.** Zwłaszcza zawinili tu inspektorowie ludowi, którzy niewątpliwie nieraz wbrew intencyom rady szkolnej kraj., z powodu ciasnego niejednokrotnie horyzontu lwowskiego, tak opatrznie interpretują powierzone sobie zadania.

Nauczycielstwo jest rozgoryczone, a wpływa na to także i ta okoliczność, że sprawy personalne nauczycieli spoczywają w rękach starostów i inspektorów, a i wyższa instancya niejednokrotnie nie okazuje zrozumienia potrzeb zawodowych przy załatwianiu rekursów, bo mimo ustroju autonomicznego o wszystkiem decydują w niej prawnicy. Ci jednak zupełnie nie utrzymują kontaktu z nauczycielstwem i nie zdają sobie sprawy z jego potrzeb, o czem n. p. świadczy osławiona sprawa kwaterunkowego dla nauczycielek. Nauczyciel zgorzkniały i niezadowolony ma uczyć nasze dzieci, nic więc dziwnego, że szkoła ludowa poczyna być nieskuteczna, a lud nasz traci wiarę w skuteczność nauki. Jest to objaw groźny, na który należy zwrócić uwagę. Między społeczeństwem a władzami szkolnemi istnieje rozdźwięk, albowiem tego zbliżenia, którego zapoczątkowaniem była ankieta szkolna, obecni kierownicy rady szkolnej kraj. nie umieli podtrzymać. W radzie szkolnej kraj. nie widzimy żadnej inicyatywy, zanik siły wewnętrznej, twórczej, dowodem czego sprawa szkół realnych, która wyszła z inicyatywy poselskiej. Zarzucamy członkom autonom. rady szk. kraj., że niezbyt gorliwie pełnią swe obowiązki, że stracili kontakt z ludnością i ogólną linię działania. Żądamy reformy rady szk. kr. *in capite et in membris.* Jako zastępcy ludności włościańskiej, która garnie się do szkoły i chętnie za dobrą szkołę płaci, zwrócić musimy uwagę na niebezpieczeństwo obecnego kierunku. Ponieważ w sprawie szkolnictwa nie widać żadnego postępu, stronnictwo mowcy głosować będzie przeciwko tym rubrykom budżetu, które odnoszą się do rady szkolnej kraj. (Głosy: brawo!)

Sprawa żulińska i jej konsekwencye.

Jeden z ruskich dzienników podniósł przed kilku tygodniami, jakoby Michał Kohańczuk, uczeń szkoły ludowej w Żulinie, powiecie stryjskim, tak został pobity przez nauczyciela Greisa i jego żonę, również nauczycielkę, iż wskutek tego nastąpiła śmierć dziecka. W dodatku katowanie miało nastąpić za to, iż Kohańczuk, jako rusin i uczeń szkoły ruskiej, nie chciał na rozkaz nauczyciela modlitwy odmawiać po polsku.

Fakt ten, nie badając czy prawdziwy, lub zmyślony, pochwyciły czem rychlej gazety rosyjskie, a w Petersburgu przyszło nawet do większej demonstracyi politycznej, zaznaczonej wspaniałem nabożeństwem żałobnem za Kohańczuka, składką dla jego rodziców i atakami w dumie na Polaków za gnębienie galicyjskich „rosyan".

Wobec tego złożył wiceprezydent gal. rady szkol. kraj., dr. Dembowski, w sejmie. na dniu 15. listopada b r., następujące urzędowe wyjaśnienie:

„Michał Kohańczuk, uczeń szkoły w Żulinie, był ostatni raz w szkole dnia 9-go września. Wróciwszy do domu, skarżył się, że jest chory. Dnia 10. października zaś, a więc przeszło miesiąc potem, zakończył życie. Wskutek pogłosek, które doszły do wiadomości żandarmeryi, jakoby powodem śmierci miało być pobicie przez nauczyciela, żandarmerya uczyniła doniesienie do sądu, jako też do Rady szkolnej okręgowej, wskutek czego sąd wdrożył dochodzenia karne, a Rada szkolna okręgowa, niezależnie od tego, zawiesiła Bronisława Greisa i jego żonę Maryę, jako podejrzaną o współwinę, w urzędowaniu i płacy. Do tego czasu dochodzenia były tylko przygotowawcze, a prokuratorya państwa, nie widząc żadnego powodu do dalszych dochodzeń przeciwko Greisowej, uwolniła ją od dalszych dochodzeń a suspensya jej została cofnięta.

Dochodzenia urzędowe stwierdziły, że ani Greis, ani jego żona, ani Kohańczuka, ani żadnego innego dziecka w szkole w Żulinie nie karali za opór przeciw nakazowi mówienia i modlenia się po polsku. W szkole jest język wykładowy ruski, po rusku też odprawiają się modlitwy i z tego względu nie doszły żadne skargi do wiadomości władz. Przesłuchani przez inspektora świadkowie, ani słowem o tem nie wspomnieli, nie mówi też o tem matka zmarłego dziecka, a deputacya włościan żulińskich, która się do mnie zwróciła pod przewodnictwem p. dr. Petruszewicza, dnia 23. października, a zatem w sześć tygodni po rzekomem pobiciu, a w dwa tygodnie po śmierci dziecka, pomimo mojego nalegania, ażeby mi podano powód nieludzkiego obchodzenia się Greisa z dzieckiem, na które się skarżono, nie wspomniała ani słowem, jakoby pobudką surowego postępowania nauczyciela było żądanie, aby dziecko modliło się po polsku.

Drugi fakt, który został stwierdzony niewątpliwie, a mianowicie przez obdukcyę sądową, to to, że dziecko zmarło śmiercią naturalną wskutek gruźlicy, która objawiała się guzami gruźliczymi w różnych organach: w śledzionie, wątrobie i płucach denata. Obrażeń zewnętrznych nię stwierdzono żadnych, a jeżeliby dochodzenia wykazały, że chłopiec mimo to był uderzony, to uderzenie to nie mogło stanowczo spowodować choroby, która już poprzednio istniała. Dochodzenia sądowe i dalsze dyscyplinarne wyświetlą jeszcze, czy Greis rzeczywiście karał cieleśnie uczniów. Rada szkolna krajowa nie poprzestanie na uniewinnieniu sądowem nauczyciela, jeżeli ono nastąpi, lecz dochodzić będzie ściśle, czy nie zaszło przypadkiem naruszenie obowiązków nauczyciela i wychowawcy i wykroczenie przeciw przepisom regulaminu, zabraniającym bezwzględnie stosowania kar cielesnych. Możliwości tego faktu nie można niestety z góry zaprzeczyć.

Praca nauczycielska, zwłaszcza z małemi dziećmi, wymaga nieraz wprost nadludzkiej cierpliwości. Nauczyciel, który jej nie posiada, może, chociaż nie powinien, dać się unieść krewkości i popędliwości usposobienia i w przystępie zniecierpliwienia dopuścić się tej ciężkiej niewłaściwości. Więcej niż połowa śledztw dyscyplinarnych wykazuje, że winę tego rodzaju zarzucają nauczycielom w szkołach jednolitych i mieszanych i to Polakom w wyłącznie szkołach polskich, jak i Rusinom w wyłącznie szkołach ruskich. Członkowie tej wysokiej Izby, którzy są członkami rady szkolnej krajowej, lub rad szkolnych okręgowych, niejednokrotnie mieli sposobność o tem się przeko-

nać. Jeżeli w teraźniejszym przypadku będzie stwierdzone, że nauczyciel dopuścił się tego rodzaju przewiny, będzie niezawodnie przykładnie ukarany, jak to się dzieje zawsze w podobnych przypadkach.

Jednak, dzięki Bogu, rzecz jest pewna, że na szkołę naszą sprawa żulińska nie rzuciła plamy, jaką ją chciano powalać: nauczyciel nie zabił dziecka, nie katował w szkole dzieci z powodu oporu przeciw nakazowi, aby modliły się po polsku.

Jeżeli było przekroczenie przeciw karności szkolnej, to cel był godziwy, nie zaś niegodziwy i największego potępienia godny, jakiem byłoby przymuszanie dziecka do modlenia się w nieswojej mowie".

Po p. Dembowskim przemówiło na swojem zebraniu nauczycielstwo miasta Lwowa, piętnując suspensę p. Greisa i jego żony, jako bezprawie, żądając przywrócenia ich do czynnej służby, przyczem jednak rzuciło się niesłusznie na nauczycieli rusinów, za rzekome szkalowanie nauczycieli polaków, im przypisując inicyatywę tego skandalu, co wobec grozy ogólnej, jako czyn niepolityczny i nietaktowny potępić musimy.

Nasze uwagi nad tą aferą będą czysto przedmiotowe. Omówimy ją bez wszelkiego podkładu politycznego, tylko na podstawie prawa i ze stanowiska nauczycielskiego.

Nie byliśmy świadkami zajścia w Żulinie, więc absolutna prawda nie jest nam znaną. Wobec tego bierzemy za podstawę oświadczenie p. Dembowskiego w sejmie krajowym.

A oświadczenie to **stwierdza jeden szereg bezprawi, spełnionych** nie na polaku, czy rusinie, tylko **na nauczycielu ludowym.**

P. Dembowski podnosi, że p. Greis i jego żona zostali zasuspendowani przez radę szkolną okręgową, skoro tylko wpłynęło na nich doniesienie karne do sądu i do władzy szkolnej.

Tymczasem nauczyciela w podobnym wypadku można suspendować dopiero wówczas, **gdy otrzyma akt oskarżenia przez prokuratoryę państwa o czyn zbrodniczy i ten akt stanie się prawomocnym.**

Przedwstępne dochodzenie karne niczego nie dowodzi. Prowadzi się je nawet przeciw ludziom zupełnie niewinnym, na podstawie anonimu, lub sfałszowanego doniesienia. I p. Dembowski może mieć takie dochodzenia, n. p. o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, uwiedzenie do nierządu lub zgwałcenie, jeżeli jaki filut sprytnie go oskarży, a przecież przez to nie poniesie ujmy na honorze i nikt nie będzie myślał o jego suspenzie.

Dlaczego tylko nauczyciel ludowy, pod jego rządami, ma podlegać innym, barbarzyńskim rozporządzeniom?

Skoro się dalej na drodze sądowej wykazała niewinność nauczyciela Greisa i jego żony, bo co do obojga śledztwo sądowo-karne zostało zastanowione, **należało ich natychmiast przywrócić do czynnej służby, a temu urzędnikowi, który w tak lekkomyślny sposób spowodował ich suspenzę, powinno się było wytoczyć dochodzenie dyscyplinarne i przykładnie go ukarać.**

Tymczasem wszystkich tych konieczności p. Dembowski nie zarządził i dopiero wiec nauczycielstwa lwowskiego czuł się zniewolonym przypomnieć mu spełnienie obowiązku.

Musimy też potępić kilkakroć powtarzające się pogróżki p. Dembowskiego przeciw nauczycielowi zapowiedzi przykładnego ukarania, za ewentualne użycie chłosty cielesnej, skoro śledztwo sądowokarne żadnych obrażeń zewnętrznych, ani wewnętrznych na zwłokach ś p. Kahańca nie wykazało.

Bardzo łatwo mówić p. Dembowskiemu: „Nie wolno nauczycielowi tknąć dziecka". Ciekawiśmy jednak, czy p. Dembowski przy swoim krewkim temperamencie, jako nauczyciel, połowy dzieci w szkole by nie porozbijał.

Ustawa, zakazująca bezwzględnie stosowania chłosty cielesnej, jest wprost idyotyczną, a sumienny nauczyciel w setkach wypadków musi ją gwałcić.

Gwałcą ją nawet sami inspektorowie szkolni, jak n p Widlarz w Żywcu, który zarządził generalne rżnięcie w skórę na Zabłociu, aby w ten sposób oduczyć uczniów od rzucania kamieniami za arcyksiążęcym samochodem i panu temu za to włos z głowy nie spadł

Ustawa niechaj karze uszkodzenie dziecka przez chłostę, natomiast powinna wyliczyć wypadki, kiedy i pod jakimi warunkami, w jakiej ilości chłosta w szkole jest dopuszczalna, co było w dawnym regulaminie

W Niemczech chłosta w szkołach ludowych istnieje i stosunki są wzorowe, we Francyi ją zniesiono i dzięki temu panuje w niej powszechna demoralizacya.

Gdyby ustawa o chłoście w szkole była rozumna, wtedy i sprawa żulińska nie nabrałaby takiego rozgłosu, a p. Dembowski nie potrzebowałby bronić swego systemu wśród piekielnej obstrukcyi ruskiej. Przy obecnej ustawie skargi na nauczycieli polaków i rusinów będą się mnożyły, zwłaszcza po tendencyjnem oświadczeniu p. Dembowskiego, że za chłostanie dziatwy szkolnej nauczyciela nigdy nie minie kara, jeżeli ten fakt dojdzie do wiadomości władzy szkolnej.

Takie to konsekwencye wyda sprawa żulińska dla nauczycieli ludowych bez względu na narodowość i wyznanie. Jeszcze większe zaciśnięcie obroży, jeszcze gorsza niewola i chwiejność posady.... I stosunki dotąd się nie odmienią, dokąd nauczycielstwo nie otrzyma sprawiedliwej pragmatyki i rozumnych ustaw szkolnych...

Dlatego w sprawie żulińskiej nauczycielstwo powinno iść solidarnie i wyciągnąć z niej następujące postulaty:

1. aby chłosta cielesna w razach wyjątkowych, pod wyraźnie określonymi warunkami była dopuszczalną w szkołach ludowych.

2. aby wyraźnie było oznaczone, iż n a u c z y c i e l a l u d o w e g o, j e ż e l i j e g o s p r a w a z o s t a ł a o d d a n a n a d r o g ę s ą d o w ą, n i e w o l n o s u s p e n d o w a ć w c z e ś n i e j, a ż p o p r a w o m o c n o ś c i a k t u o s k a r ż e n i a o c z y n z b r o d n i c z y, w y d a n e g o p r z e z p r o k u r a t o r y ę p a ń s t w a.

3. aby winni niesłusznego zasuspendowania nauczyciela Greisa byli pociągnięci do dyscyplinarnej odpowiedzialności.

Jeżeli nauczycielstwo nie będzie się broniło solidarnie przeciw praktykom, które spotkały p. Greisa, niech się nie dziwi, że czynniki powołane i niepowołane dalej będą pomiatały jego prawami i stanowiskiem społecznem.

Wszechpolski poseł o nauczycielstwie.

(Dokończenie).

Od dziesiątek lat nie wyszło w Galicyi ani jedno dzieło z tej gałęzi, o której świat cały tyle mówi i pisze... Gdy przed pięciulaty powiał prąd wolnościowy w Królestwie, tamtejsi rodacy musieli na gwałt wytwarzać własne podręczniki, bo galicyjskich — prócz elementarza — pożyczyć nie mogli.

Wobec tego muszę uznać za słuszne żądania nauczycieli, zmierzające:

a) do reorganizacyi Rady szkolnej krajowej w tym duchu, aby o pedagogii rozstrzygali pedagogowie,

b) d o z a p r o w a d z e n i a i n s t y t u c y i n i e s t a ł y c h i n s p e k t o r ó w p e d a g o g i c z n y c h p o c h o d z ą c y c h z w y b o r u n a u c z y c i e l s t w a,

c) do ułożenia pragmatyki służbowej, aby zarówno prawa jak obowiązki nauczycieli i inspektorów były wyraźnie określone i ograniczone;

d) do wyzwolenia szkoły z pod panowania administracyi i polityki stronniczej;

e) do przywrócenia jednolitego planu nauki w szkołach ludowych i seminaryach nauczycielskich z zarzuceniem dotychczasowej dwutypowości;

f) do podniesienia wykształcenia nauczycieli i, co z tem nieodłącznie idzie w parze,

g) do poprawy doli nauczycielstwa ludowego.

O tych dwu ostatnich postulatach jeszcze słów kilka. Osobliwy paragraf przepisów szkolnych dla seminaryów nauczycielskich mówi, że do seminaryum wstąpić może chłopiec z ukończonym 14. rokiem życia i z ukończoną najwyższą klasą szkoły ludowej, jaka jest w miejscu. Jeżeli więc w gminie jest 1-klasówka, to chłopiec 14-letni po jej ukończeniu może zdawać egzamin wstępny na kurs przygotowawczy seminaryum, ale, jeżeli w miejscu jest 7-klasowa szkoła wydziałowa, to chłopiec nie może tego egzaminu zdawać po ukończeniu klasy szóstej. Nie chodzi więc w tym przepisie o jakieś naukowe przygotowanie do seminaryum... tylko o zapewnienie frekwencyi w szkołach... których ukończenie absolwentowi żadnych praw nie daje. Wobec takiego przepisu wykształcenie przygotowawcze kandydatów do seminaryum jest niebywale pstrokate.

To jeden dziwoląg.

Drugi może uchodzić za łamigłówkę, tak jest osobliwy. Władze szkolne z ministerstwem na czele stoją na stanowisku, że kobieta jako nauczycielka jest niepożądana, bo czynią wszystko, aby kobietom utrudnić przygotowanie się do zawodu. W Galicyi mamy 3 seminarya rządowe żeńskie, a kilkanaście męskich, równocześnie zaś przyjmuje się kobiety na nauczycielki i jest ich dzisiaj w charakterze „młodszych" lub „tymczasowych", więcej niż mężczyzn. Ponieważ żadna dziewczyna nie idzie na nauczycielkę ze zbytku i bogactwa, lecz z ubóstwa, należałoby

tym ubogim ułatwić jakoś studya przez zakładanie seminaryów żeńskich. Tymczasem do istniejących seminaryów żeńskich dopuszcza się dziewczęta zamożne, które chcą zdobyć jakiekolwiek wyższe wykształcenie, a zapomina się o biedaczkach, choć je władza później przyjmuje do zawodu i — jako mniej wartościowe — gorzej płaci. To jest i nielogiczność i niesumienność.

Nauczycielstwo w stosunku do studyów, odpowiedzi i pracy, jest źle wynagradzane. Nauczycielom należy się gruntowna poprawa bytu. Lepiej ich płacić i więcej wymagać, a między zgłaszającymi się przebierać, tego chcą nauczyciele... Ich żądania biegną w kierunku zrównania ich poborów (bez względu na płeć) z poborami czterech ostatnich rang urzędniczych. Z punktu słuszności żądanie usprawiedliwione. Porównajmy odpowiedzialność, pracę, a i warunki pracy nauczycieli z świadczeniami różnych urzędników manipulacyjnych, a zobaczymy, że większy ciężar jest po stronie nauczycieli...

Trudność w tem, skąd wziąć pieniądze; kraj ubogi i zadłużony. Nauczyciele rozstrzygają tę kwestyę w uchwałach swoich żądaniem, ażeby państwo pokrywało 50% wydatków na szkolnictwo ludowe. Teoretycznie żądanie słuszne: wszak z oświaty ludowej korzysta przedewszystkiem państwo, a przynajmniej więcej jak kraj, zaczem powinno przyczyniać się do utrzymania szkół ludowych i nauczycieli.

Dwie przeszkody stają przeciw temu żądaniu: po pierwsze pustki w kasach państwowych; ale to trudność niewielka, bo państwo ma prawo wynajdywania nowych źródeł dochodu i nakładania podatków nowych i ono pustki w swojej kasie zawsze załata; krajowi to trudniej, bo ma określone i nieelastyczne źródło dochodu.

Druga przeszkoda jest poważniejsza, bo zasadnicza, autonomiczna. Powiadają autonomiści: „Państwo nie śmie mieszać się nam do szkół ludowych". A teraz co robi? Czyż ta c. k. Rada szkolna krajowa z c. k. namiestnikiem, jako prezydentem i c. k. Rada szkolna okręgowa z c. k. starostą, jako przewodniczącym i c. k. inspektorem, jako organem nadzorczym, wykonawczym i kierującym — mają być instytucyami autonomicznemi? Toż dziś, przy tej jakiejś niepojętej autonomii, mamy nawet dla szkół ludowych c. k. wydawnictwo książek szkolnych, osobliwość rządową, właśnie tylko tu zastosowaną, bo podręczniki dla c. k. szkół średnich są wydawane przez wolną konkurencyę. Jest po prostu nonsensem uważać szkolnictwo ludowe za mniej zależne od wpływów centralnego rządu dzisiaj, kiedy szkolnictwo to — oprócz wszystkich rządowych ograniczeń austryackich, jakim szkoły średnie podlegają — ma jeszcze jeden węzeł ponad nie, t. j. c. k. wydawnictwo książek szkolnych.

Zapewne jest i to zyskiem, ale tylko pieniężnym, nie narodowym ani autonomicznym bynajmniej, że jedynie polskie i ruskie książki dla szkół ludowych drukuje się w kraju, w domu, gdy książki szkolne dla wszystkich innych narodów i krajów koronnych drukuje się we Wiedniu. Ale też jedynym dorobkiem w tym kierunku jest ten zysk, dosyć pokaźny, jaki z tego przedsiębiorstwa ciągnie c. k. władza krajowa; więcej absolutnie nic.

Trzeba dodać ze smutkiem, że przeniesienie druku książek szkolnych z Wiednia do Lwowa absolutnie nie wpłynęło na ich treść: książki są przeważnie nieudolne, dla dzieci odstraszające; jeżeli zaś chodzi o ducha, jaki tam panuje, to przypomina on tylko czasy z przed ery Gołuchowskiego; są to bezwzględnie książki austryackie, nie polskie, godne zestawienia tylko ze starszymi kalendarzami Steinbrennera. Gdy się je porówna z podręcznikami dla szkół średnich, a więc c. k. zakładów, ma się wrażenie, jak gdyby się z zatęchłej od nieszczerości i dusznej od dobrowolnego lizuństwa piwnicy wydostało na świeżą zorzę *plain airu*. A przecież są to c. k. gimnazya i co najosobliwsza: patryotyzm austryacki na tej świeżości i prawdzie nic nie cierpi, jak to widać na niektórych urzędnikach. Jest to zamiłowanie w austryacczyźnie z amatorstwa, odpowiadające przywiązaniu byłego żołnierza do kabata i czapki wojskowej. (Bardzo słusznie! Przyp. sprawozd.). Zamiłowanie to przechodzi już w trudne do nazwania uczucie, skoro się przeradza w taki hyperlojalizm, że aż graniczy z przekroczeniem kodeksu; ostatnio bowiem pokazały się blankiety na uwiadomienia szkolne (świadectwa), na których tle wyobrażono orła austryackiego: hyperlojalizm doszedł do nadużycia godeł cesarskich i to już — bajeczna — dbałość o autonomię.

Nie widzę więc żadnego uszczuplenia autonomii w tem, żeby rząd przyczyniał się w połowie do wydatków na cele szkolnictwa ludowego; widzę tylko ulgę dla finansów krajowych, możność szerszego rozmachu w zakładaniu i uposażaniu szkół, oraz w przyzwoitem opłacaniu sił nauczycielskich, które możnaby później należycie dobierać, bo zgłoszeń do zawodu byłoby mnóstwo.

Nie rozumiem natomiast, czemu ci obrońcy „autonomii" dotąd ani palcem nie ruszyli, aby wyjąć szkołę ludową z pod wyłącznego, nieodpowiedzialnego i niekontrolowanego panowania c. k. urzędów, aby ją poddać kontroli opinii publicznej lub czynników autonomicznych. Gdy nauczyciele powiadają: „Nie mamy co jeść, a skoro krajowi pieniędzy brak, niech rząd się przyczyni do kosztów", wtenczas jest się zaciekłym autonomistą, ale gdy chodzi o najmniejszy wyłom w preponderancyi c. k. władz, wtenczas o autonomistach nie słychać. Wszak niedawno byliśmy świadkami, że większość sejmowa nie chciała uchwalić nieznacznego rozszerzenia praw Sejmu, bo się „obawiała", że Koło polskie nie wywalczy sankcyi dla uchwały i powaga Koła na tem ucierpi, choć prezes Koła powtarzał: „O sankcyę i powagę Koła niech was głowa nie boli".

Inni przeciwnicy powiadają, że za te pieniądze, które dawałby rząd ewentualnie na szkolnictwo, zechciałby się mieszać w szkolnictwo. Jak? Książek szkolnych zdaje się, nawet taki mistrz od psucia, jak rząd austryacki, nie potrafiłby, jeszcze bardziej wynarodowić czy odnarodowić, a mieszać się do nominacyi nauczycieli rząd nie potrzebuje, bo ta i tak spoczywa wyłącznie w jego rękach. W co więc mógłby jeszcze chcieć się mieszać?...

Inna rzecz w tem, czy rząd zechce dać pieniądze na cel, z którego nic już nie skorzysta, bo i tak wszystko posiada; inna, czy przy pustych kasach potrafi, choćby zechciał; ale w takim razie trzeba sprawę postawić jasno i troskliwości o pełność kas rządowych nie nazywać dbałością o autonomię.

Należy ze smutkiem powiedzieć, że stosunki tak się ułożyły, iż choćbyśmy chcieli wytargować coś dla szkolnictwa ludowego, zapewne nie potrafimy, ale i to należałoby jasno nauczycielom powiedzieć, a nie odrzucać ich słusznych żądań *a limine* — jako nieuzasadnione, sprzeczne z autonomią i t. d.

Według mego zdania, postulaty nauczycielstwa są słuszne i uzasadnione"...

Awantury na uniwersytecie krakowskim.

Wszechnica Jagiellońska zyskała nową siłę profesorską, ks. dr. Zimmermana, z Poznańskiego, gdzie był jednym z organizatorów ekonomicznego oporu przeciw niemcom, a zwłaszcza przeciw żydom, przez co żydzi musieli się wynosić w inne strony. Skoro też ks. Zimmerman ogłosił wykłady uniwersyteckie z socyologii dla szerszej publiczności, w sfery żydostwa, wywłaszczającego nasze miasta, a przedewszystkiem Kraków, padł popłoch. Obawiali się, aby wykłady ks. Zimmermana nie wywołały i tu, w Galicyi, takich skutków, jak jego akcya w Poznańskiem. Pod ich tchnieniem tak zwana młodzież postępowa (żydowska i zwolennicy żydów), akademicka i nieakademicka, postanowiła urządzić ks. Zimmermanowi taką demonstracyę, aby się mu odniechciało na zawsze wykładów dla szerszej publiczności.

Pierwszy wykład prof. Zimmermana zapowiedziany był na 15. listopada, g. 6. wieczorem w sali Kopernika. Już przed g. 6. zebrało się na uniwersytecie przeszło 1.000 młodzieży, w tej liczbie znaczny zastęp słuchaczek. Do sali pragnęło się dostać wielu starszych osób, poważnych i duchownych, celem posłuchania wykładu. To jednak było niemożliwe, z powodu natłoku młodzieży na korytarzach i zatarasowania wejścia. Młodzież, należąca do akad. „Sodalicyi Maryańskiej" i „Polonii", zajęła na pół godziny przed wykładem katedrę. Młodzież wolnomyślna i socyalistyczna, która weszła później, stanęła naprzeciw w znacznie liczniejszym zastępie. O godz. 6. min. 20 wszedł ks. prof. Zimmerman i z trudem przecisnął się przez tłum młodzieży. Gdy stanął u katedry, młodzież katolicka powitała go oklaskami i okrzykami: „Niech żyje!". Z drugiej strony krzyczano: „Hańba! Precz z klerykalizmem!" i gwizdano przeraźliwie na przyniesionych gwizdawkach, takich, jakich używają konduktorzy przy sygnalizowaniu odjazdu pociągów. Nadto demonstranci tupali bezustannie. Powstał piekielny hałas, zmieszany ze śpiewem „Czerwonego sztandaru". Katolicka młodzież odpowiedziała śpiewaniem pieśni patryotycznej. Ks. Zimmerman wśród tego hałasu nie mógł przyjść do głosu. Demonstranci po jakimś czasie posunęli się ławą ku katedrze i otoczyli młodzież katolicką. Powstała bójka i szar-

panina, niszczenie ubrań i kapeluszy, wzajemne wypychanie się rękami, pięściami i łokciami. Ks. Zimmerman zszedł z katedry i przypatrywał się zajściom, stanąwszy wśród młodzieży katolickiej. Około godz. 6. m. 45 młodzież demonstrująca wyparła młodzież katolicką. Po godzinie 7. ks. Zimmerman wyszedł z sali. Demonstranci po wygłoszeniu kilku mów wyszli gromadnie, śpiewając „Czerwony sztandar“ i „Cześć wam panowie“, przeszli plantami ku miastu, potem się rozproszyli.

Następstwa demonstracyi były dla urządzających nieoczekiwane. Prasa, z wyjątkiem pism żydowsko-liberalnych, potępiła ją, jako zamach na swobodę nauczania, a senat akademicki sprawę spełnionego gwałtu oddał w ręce prokuratoryi państwa. Postrach padł na synów Izraela. Poczęli urządzać nowe wiece, wymawiali się na nich, iż występowali tylko przeciw sklerykalizowaniu uniwersytetu, a za utworzeniem świeckiej katedry socyologii, jakby ich kto zmuszał do uczęszczania na wykłady ks. Zimmermana i terrorem katedrę świecką można było wywalczyć.

Zapomnieli, że z uniwersytetem Jagiellońskim są związane zgoła inne tradycye. Tak n. p. starsza generacya przypomina sobie dobrze wolnomyślne wykłady ś. p. prof. Girtlera, które niejednokrotnie były prowokacyą uczuć chrześcijańskich, bo ośmieszały dogmaty i ojców kościoła, a przecież ze strony katolickiej na owym profesorze nie spełniono żadnych gwałtów, nikt przeciw niemu nie demonstrował w ten sposób, jak to uczynili żydzi i filosemici pod hasłem „postępu“ i „wolności nauki“ wobec profesora, który ich uczuć wcale nie obrażał.

Dlatego też ostatnie awantury uniwersyteckie u ludzi poważnych wywołały tylko zdziwienie i niesmak. Przekonali się o tem i aranżerowie niepokojów. To powinno być dla nich przestrogą na przyszłość. W sądowe ukaranie demonstrantów, po tym pierwszym wybryku, nie wierzymy. Zdaje się nastąpi obopólne ustępstwo. *Dr. O.*

Co p. Bandrowski powiedział w sejmie?

P. Bandrowski przemawiał w sejmie w połowie listopada b. r., wśród akompaniamentu ruskiej obstrukcyi — także o szkolnictwie ludowem, jako przewodniczący sejmowej komisyi szkolnej.

P. Bandrowski znanym jest z tego, że się władzom narażać nie lubi, stara się raczej wszystkim dogodzić, aby jemu było dobrze.

Mimo to, jakby nastrojony wojowniczymi tonami akompaniującej mu orkiestry ruskiej, w przemówieniu swojem stał się więcej radykalnym i wysunął cały szereg ciężkich zarzutów na lichą administracyę szkolnictwa.

Przedewszystkiem zaznaczył, iż od kilku lat nie było w sejmie dyskusyi szkolnej (z braku znawców tej miary, jak ks. Bohaczewski), z wielką szkodą dla sprawy. Dlatego obecnie komisya szkolna tą sprawą obszerniej (?) się zajmuje i przedewszystkiem podnosi, **że jeszcze 630 gmin w kraju, więc przeszło 10%, jest bez szkół.**

Dalej, na 5.019 czynnych szkół, 4.603 jest najniższego typu, na 13.091 klas jest etatowych 8.763, **nadetatowych 4228.** Te dane dowodzą, że w naszem szkolnictwie dużo jest jeszcze do zrobienia i że znacznych ofiar finansowych będzie potrzeba, aby temu stanowi zaradzić. Przekonujemy się też, że na 1,200.000 dzieci w wieku szkolnym, od 6. do 12. lat, uczęszcza do szkoły 985.000, na pół miljona dzieci od 12.—15. lat uczęszcza na naukę dopełniającą 190.000, czyli razem na 1,700.000 dzieci w wieku od 6.—15. lat **nie uczęszcza do szkoły przeszło 500.000.**

551 szkół znajduje się w lokalach najętych, 1107 w lokalach donajętych. Na 5.200 budynków szkolnych **nieodpowiednich jest 1.100,** a cyfra ta z roku na rok wzrasta. Dzięki wadliwej organizacyi 10-milionowego funduszu na budowę szkół, bardzo wiele budynków nie odpowiada warunkom, nadto fundusz ten jest na wyczerpaniu, tak że cała akcja w przyszłym roku będzie musiała być zastanowiona, a potrzeba będzie dwadzieścia kilka miljonów, by wogóle całą akcję do końca doprowadzić, naturalnie przy zabezpieczeniu środków, by fundusz ten nie był znów zmarnowany. Te cyfry dowodzą, że szkolnictwo nasze chlubić się swym stanem nie może, domagają się coraz wyraźniej i natarczywiej, by w sprawę tę wglądnąć i nawet ze znacznemi ofiarami pieniężnemi do sanacyi jej przystąpić.

Dla rozwoju szkolnictwa niesłychanie ważne są sprawy nauczycielskie. W szkolnictwie naszem pracuje 13.419 sił nauczycielskich, w tem 6.191 nauczycieli, a 7.228 nauczycielek. Z tej liczby zaledwie 53. nauczycieli, a 436 nauczycielek jest nieukwalifikowanych, zaś 4847 jest nauczycieli nieetatowych Jest to wprawdzie ulgą dla budżetu, ale pociąga za sobą bardzo smutne następstwa i dla nauczycielstwa i oczywiście dla samej sprawy szkolnictwa. Z cyfr statystycznych okazuje się, że nauczycieli etatowych w trzeciej klasie płac znajduje się 1.094 z przeciętną płacą 1650 K, **a w czwartej kl. olbrzymi procent 76·5% ogółu nauczycieli z płacą przeciętną 1170 K.** A zatem gros nauczycieli pobiera płace zupełnie niewystarczające.

Z dodatków 5-letnich wchodzą w rachubę zaledwie pierwsze 3, a najwyżej 4, bo ostatnie 2 dostają się w udziale bardzo niewielu szczęśliwcom. Stosunki płac nauczycieli nieetatowych uregulowano w myśl nowej ustawy rozp. rady szk. kr. z 28/6 1907 r., płace rozmieszczono w klasach, a nadto zależne są one od kwalifikacyi. I tu się okazuje, **że przeważająca większość tych nauczycieli pobiera płace od 770 do 990 K,** które oczywiście są absolutnie niewystarczające nawet do opędzenia najniezbędniejszych potrzeb życia.

To też sejm w niedługim czasie będzie musiał przystąpić do polepszenia bytu nauczycieli. **Na razie zniesienie czwartej klasy płac staje się nieuniknioną koniecznością,** a także reformą pięcioleci zajęły się już całe stronnictwa o czem świadczy wniosek lewicy, wniesiony przez posła Adama. Nauczycielstwo tymczasowe na ostatniej regulacyi płac wyszło gorzej, co przedewszystkiem odnosi się do nauczycieli w szkołach, znajdujących się po miastach (?). Rychła pomoc jest tutaj wprost nieodzowną.

Ogólne wrażenie z całego stanu szkolnictwa ludowego również nie jest zbyt pocieszające.

Ankiety odbyły się dotychczas, jednak nie wydały żadnych owoców, zaś rada szk. kr. nie wykonała zalecanych jej wniosków, co mowca z przykrością podnosi, albowiem sejm ma prawo domagać się, aby organy wykonawcze spełniały jego wolę, zwłaszcza w sprawach tak pilnych. Mowca wyraża przekonanie, iż rada szk. zajmie się zwoływaniem dalszych ankiet i na najbliższej sesyi wystąpi z pewnego rodzaju syntezą, która pozwoli sejmowi przedsięwziąć poprawę szkolnictwa ludowego.

Uwagi nad mową p. Bandrowskiego. Mową tą złożył dr. Bandrowski dowód, iż o sprawach szkolnictwa ludowego ma niedokładne informacye i sprawy gruntownie nie zna. Odnosi się to szczególnie co do personalu nauczycielskiego.

Dr. Bandrowski twierdzi, że większość nauczycieli prowizorycznych pobiera płace 770 do 990 kor. rocznie, tymczasem jest jeszcze około 500 nauczycieli i nauczycielek z gażą 500 kor. rocznie i 50 kor. na mieszkanie!

Myli się także p. Bandrowski, iż nauczycielstwo prowizoryczne na ostatniej regulacyi wyszło najgorzej po dużych miastach. Sprawa ma się przeciwnie. Najgorzej wyszło w IV. klasie płac, bo pobiera w niej od 550 kor. do 990 kor., a właśnie najlepiej w miastach dużych I. klasy, w których nauczyciel prowizoryczny otrzymuje wynagrodzenie roczne od 1100 kor. do 1540 kor. i ma pewność, że przed upływem 10. lat służby otrzyma stabilizacyę z początkowymi poborami, równającymi się drugiemu stopniowi płac urzędnika państwowego X. rangi i awansem do rangi VIII.

Zdaje się, że p. Bandrowski narzeka na wyjątkową nędzę tylko nauczycieli miast dużych dlatego, aby pochlebić swoim wyborcom, a poseł wybitny, za jakiego p. Bandrowski uchodzić pragnie, tak postępować nie powinien.

Wreszcie pominął p. Bandrowski największą ranę w stosunkach personalnych nauczycielskich, t. j. **brak stabilizacyi z urzędu** po pewnych ilościach lat służby.

Przez tę lukę wszystkie dobrodziejstwa ustawy o stosunkach prawnych nauczycielstwa, o posuwaniu do wyższych stopni płac, o polepszeniu pięcioleci i t. d., mają tylko fikcyjne znaczenie. Kiedyż bowiem zdobędzie te korzyści nauczyciel tymczasowy, **skoro obecnie przeciętnie około 20 lat musi czekać na stabilizacyę,** jeżeli się jej wogóle doczeka, a już teraz nauczycieli prowizorycznych jest przeszło 8000 i ten stosunek z roku na rok się pogarsza!

Czy p. Bandrowski o tem nie wie? Wątpimy. Zresztą pod tym względem nie jest odosobniony. W całym sejmie nie znalazł się ani jeden poseł, którzyby oświadczył się za stabilizacyą nauczycielstwa z urzędu, więc też wydział krajowy nie otrzymał nawet platonicznego wezwania, by na najbliższą sesyę przedłożył obliczenie, ileby ten interes mógł kosztować, choć stabilizacya taka istnieje już na Śląsku i w innych prowincyach monarchii.

Mimo to nauczycielstwo upośledzone niechaj się nie zraża. Posłowie, dzięki na-

szym artykułom, zaczynają już trzeźwiej oceniać sytuacyę, czego dowodem z kilku stron postawione przez nich żądanie zniesienia IV. klasy płac nauczycielskich.

Trzeba tylko w tym duchu dalej agitować i postawić na razie tylko trzy postulaty materyalne: stabilizacya z urzędu, zniesienie klasy IV. płac i polepszenie bytu emerytów dawnego stylu według norm obecnych, bo w ten sposób prędzej się zdąży do mety.

Tę też akcyę powinni poprzeć solidarnie wszyscy nauczyciele, bez względu na klasy, bo ona we wszystkich klasach najbiedniejszym, prowizorycznym, zapewnia znaczne korzyści i znosi klasę IV., paryasów społecznych.

Jeżeli się ta akcya rozwinie, to już w przyszłej kadencyi sejmu p. Bandrowski i inni posłowie w tę nutę uderzyć muszą...

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku życzymy wszystkim Przyjaciołom naszego pisma.

Z Krakowa. Podnosiliśmy swojego czasu, iż trzyklasowe szkoły wydziałowe są nonsensem, zwłaszcza w miastach stołecznych i zalecali powrót do systemu szkół wydziałowych czteroklasowych, skasowanych około r. 1885. Domagaliśmy się także wprowadzenia do szkół wydziałowych męskich i żeńskich, obok innych praktycznych przedmiotów, nauki języka francuskiego. Władze wiedeńskie uznały już potrzebę takiej reorganizacyi. Natomiast galicyjska rada szkolna kraj. przeprowadza ją niesłychanie leniwo. Dość zauważyć, że nawet w Krakowie mamy tylko jedną czteroklasową szkołę wydziałową męską, jakkolwiek we wszystkich szkołach wydziałowych powinny być cztery klasy, bo po trzech uczeń nie jest należycie przygotowany ani do państwowej szkoły przemysłowej, ani do c. k. szkoły średniej handlowej (buńczucznie tytułowanej „akademią"), ani do seminaryum naucz. wyższego typu, nie mówiąc już o wielu zawodach praktycznych, które wobec ogólnego postępu wymagają wyższego przygotowania szkolnego uczniów. Jak nas informują, rada szkol. kraj. krząta się obecnie około wprowadzenia w najbliższej przyszłości nadobowiązkowej nauki języka francuskiego i stenografii w tutej. szkołach wydziałowych męskich. Lepiej późno, niż nigdy. Trzeba jednak tę działalność, z przydaniem klasy IV., rozszerzyć na szkoły wydziałowe męskie i żeńskie w całej Galicyi.

W miesiącu listopadzie obchodził jubileusz 40-let. służby naucz. p. Julian Maciołowski, zasłużony dyrektor szkoły wydz. męsk., delegat naucz. do rady szk. okr., radny miejski, autor kilku cennych dzieł dydaktycznych. Jubilat wyprosił się od wszelkich bankietów, prezentów i t. p., czem dostarczył pięknego przykładu dla innych... Prezes „Związku", p. Nowak zaznaczył się siarczystą interpelacyą do prezydenta miasta, dr. Leo, by zamknął ze względów zdrowotnych c. k. seminaryum naucz żeńskie, o którem już wielokrotnie pisaliśmy. P. Leo przyobiecał wysłać komisyę sanitarną i — wszystko zostało po dawnemu.. Zdziczenie młodzieży gmin podmiejskich czyni zatrważające postępy — rozwielmożniło się nożownictwo, nawet okradanie wagonów kolejowych przez młodzież szkolną. Trzeba czem rychlej w tych gminach utworzyć jak największą liczbę ochron, ogródków froeblowskich i dostateczną ilość szkół, bo tylko tymi środkami, stosowanymi dość wcześnie, można usunąć demoralizacyę.

Poznali się na Bobrzyńskim! Pan ten przed objęciem urzędu namiestnika kokietował z ukraińcami, a zarazem oparł się na chłopach Stapińskiego, by przy ich pomocy i właściwych swoich mocodawców, stańczyków, mieć większość w sejmie i radzie państwa. Wiedzieliśmy, że to sojusz nieszczery, że od p. Bobrzyńskiego ani rusini, ani chłopi niczego dobrego nie mogą się spodziewać Rusini poznali się na nim najwcześniej i krzyczą już tak w sejmie, jak w radzie państwa: „Precz z Bobrzyńskim! Hańba Bobrzyńskiemu!" Usposobienie ludu polskiego w całym kraju jest takie samo, czego dowodem pisma ludowe, oczywista, z wyjątkiem organu Stapińskiego, tak zwanego „Przyjaciela ludu". Dziwnym zbiegiem stosunków i wszechpolacy nie są zadowoleni z obecnego namiestnika, wobec czego zbyt długich rządów w kraju p. Bobrzyńskiemu nie można wróżyć. Przy pierwszej sposobności właśni przyjaciele (stańczycy) poślą go w ministry.

Śląscy nauczyciele w Cieszyńskiem i Opawskiem **otrzymali 10% dodatek drożyźniany** od płacy zasadniczej z wszystkimi dodatkami, jakkolwiek finanse Śląska nie są lepsze od galicyjskich, a utrzymanie na Śląsku nie jest droższe, niż u nas i, co najważniejsze, na Śląsku niema płac żebraczych od 500(!) do 1000 kor. rocznie, które pobiera w Galicyi przeszło $^{3}/_{4}$ personalu! Od tak traktowanych galicyjskich nauczycieli trudno naprawdę wymagać pracy skutecznej i poświęcenia!

Krakowska akademia sztuk pięknych otrzymała nareszcie nowy statut, wprowadzający coroczną wybieralność rektora. Grono profesorskie, prócz kilku docentów, stanowią pp.: Axentowicz, Laszczka, Mehoffer, Pankiewicz, Weiss i Wyczołkowski. Niebawem ma być do niego powołany Jacek Malczewski i jeszcze jeden artysta na katedrę grafiki. Dla akademii przybudowano nowe skrzydło, jest więc dosyć miejsca na pomieszczenie większej ilości uczniów. Ponieważ jednak w tym roku na 70. zgłoszonych przyjęto tylko 16., co napiętnowaliśmy w poprzednim numerze, akademia ta przemienia się w małą szkółkę malarską i traci sympatye społeczeństwa. Szybka, radykalna zmiana moskiewskiego systemu wpisów, jest w jej interesie bardzo pożądana.

Zgnilizna wśród młodzieży gimnazyalnej we Lwowie. Władze szkolne filii IV. gimnazyum przy ulicy Chocimskiej wpadły na trop tajnego „kółka" młodzieży pod nazwą „Unitas", które założono w celu uprawiania pijaństwa i rozpusty. „Stowarzyszenie" to, zorganizowane zupełnie na wzór „kółek" studenckich, z prezesem, wydziałem, statutem i t. d., miało swój własny lokal, w którym urządzano orgie. Wdrożone śledztwo zakończyło się wydaleniem ze szkoły 19. uczniów, w tem 17. żydów.

Stosunki w Morawskiej Ostrawie. Nauczycielkę tamt. polskiej szkoły ludowej, p. Topolską, kupiec Czerny, niemiec, napadł za przemawianie w jego sklepie po polsku i czynnie ją znieważył, a policya odmówiła interwencyi! Sprawą zajął się sąd karny.

Ostrożnie z chorobami zakaźnemi. W Krakowie zmarła w 24-roku życia nauczycielka z powiatu chrzanowskiego, śp. Wasilkowska, na dyfteryę, której nabawiła się w szkole. Fakt ten powinien być przestrogą dla nauczycieli (lek), oraz władz szkolnych, aby w razie pojawienia się chorób zakaźnych odnośna szkoła natychmiast została zamkniętą.

Podwyższenie żołdu żołnierzy austryackich weszło w życie od 1 grudnia br. Szeregowiec pobiera dziennie 16 h, gefreiter 24, kapral 30 lub 40 h, plutonowy 48 lub 70 h, sierżanci 70 lub 90 hal., prócz całkowitego utrzymania. Służący ponad trzy lata otrzymują ponadto miesięcznie kilkadziesiąt koron premii, zależnej od rangi, żonaci kwaterowe, wiktuały (2 kg dziennie) i opał (290 kg miesięcznie). Podoficerowię armii austryackiej są więc daleko lepiej sytuowani, niż nauczyciele galicyjscy IV., i III klasy płacy!

Z Krosna jakiś lizuń wychwala tamt. inspektora szk., osławionego p. Dutkiewicza, iż w ostatnich 2. latach zorganizował aż 19 nowych szkół! Mizerny argument w czasie, gdy rada szkol. kraj. z wielką forsą organizuje w całym kraju nowe jednoklasówki, aby zmalała kompromitująca liczba gmin bez wszelkiej szkoły. Najlepszem jednak świadectwem dla Dutkiewicza jest końcowa statystyka owej korespondencyi, że w powiecie krośnieńskim na 190 sił nauczycielskich jest tylko 90 stałych!! Oj lizuniu, lizuniu, jak się nie wstydzisz twego rzemiosła!

Z Żółkwi publikują po gazetach wprost nikczemne fakty postępowania tamt. inspektora szk. Wojnarowskiego. Nauczyciel w Biesiadkach zrujnował zdrowie w zabójczej norze szkolnej, stoczonej przez grzyb, co stwierdził c. k. lekarz powiatowy, dr. Wróblewski. Prosił o przeniesienie na inną posadę, lecz bez skutku, choć posady takie się opróżniały. Inspektor kazał mu dalej gnić w norze szkolnej, a wiceprezydent Dembowski, na osobnej audyencyi krzywdzonego, w impertynencki sposób nakaz ten zaakceptował. Wojnarowski nie pozwolił nawet owemu nauczycielowi (p. Krasickiemu) wyprowadzić się z mordowni szkolnej na prywatne mieszkanie! To już chyba kres podłoty i zwyrodnienia!

Ze Strzyżowa. W tamtejszym okręgu szkolnym panuje prawdziwe bezhołowie. Najważniejsze sprawy szkół nie mogą się doczekać załatwienia, czem insp. Chuchla wcale się nie trapi. Są w powiecie prawdziwe nory szkolne, których żaden lekarz powiatowy, nawet strzyżowski, nie ośmieliłby się skwalifikować jako możliwe do zamieszkania i prowadzenia w nich nauki. Daremnie rady szkolne miejscowe proszą o to orzeczenie — rada szkolna okręg. milczy, fizyk nie zjeżdża — niech nauczyciel gnije z dziatwą szkolną i czeka do sądnego dnia na załatwienie prośby o komisyę. Lecz kij ma dwa końce. Rady szkolne miejscowe, przeciw tej ospałości, niekiedy połączonej nawet z prowokacyą (badanie przez żandarmów prawdziwości doniesień), poczynają demonstrować w sposób jedynie racyonalny i prawny. Na własną rękę zamykają owe chlewy szkolne, pozostawiając wyższym władzom wolne pole do dalszego działania. Stało się to już w Żarnowej i Połomyji. Przykład ten powinien być naśladowany wszędzie, gdzie są mordownie szkolne, a niewątpliwie znikną w niedługim czasie.

Schronisko nauczycielskie w Zakopanem zajmuje obecnie dwa domy i może pomieścić 20 chorych. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 3 K. 20 h dziennie, a miesięcznie dodatek za poradę lekarską 5 koron. Schronisko to pozostaje pod zarządem specyalnego stowarzyszenia (wpis 2 K i roczna wkładka 2 K) i jest instytucyą prawdziwie filantropijną. Należałoby się zastanowić, czy resztki z loteryi sanatoryjnej pomysłu p. Budzanowskiego, o ile się jeszcze dadzą uratować, nie powinny przypaść tej właśnie instytucyi, która bez szarlatańskiej reklamy i bez pompowania łatwowiernych, przy bardzo małych dochodach tyle już czyni dla nauczycielstwa.

Obdzieranie emerytów. Sejm krajowy podwyższył emerytom dawnego stylu jeszcze w r. 1908. ich żebracze pensye o 5%(!) od 1. stycznia 1909. roku. Mimo to rada szkol. kraj i tego nędznego podwyższenia nie zaasygnowała wszystkim dawnym emerytom, chyba w tem przypuszczeniu, iż nie wszyscy o niem się dowiedzą, więc na tem fundusz szkolny znowu „zaoszczędzi" pewną kwotę. Tak n. p. leży śmiertelnie chora nauczycielka w schronisku nauczycielek krakowskich, p. Str., której podwyżki wcale nie zaasygnowano i dopiero ludzie litościwi o nią się starają, nie otrzymał podwyżki p. Stypuła z Tarnawy, pow. Wadowice itd. Krew kipi, gdy się słyszy o takiej podłocie!

Wszedzie ta sama brudota, gdy idzie o nauczycieli. Nawet konserwatywny „Czas" oburzył się na wydział krajowy, z powodu nast. wypadku. Sejm uchwalił 18. października 1908. r podwyżkę płacy dla nauczycieli niższych szkół rolniczych. Wydział kraj. przyjął tę uchwałę do wiadomości, lecz samowolnie dopuścił się redukcyi podwyżek o 200 do 300 koron rocznie! Jeżeli się zważy, że taki nauczyciel pobiera miesięcznie 142—160 kor., to rabunek 200—300 kor. rocznie jest dla niego prawdziwą katastrofą, — tem bardziej, że nauczyciele owych szkół są pozbawieni świąt, wakacyi, pracują od $4^{1}/_{2}$ rano do 9. wieczór, mają 40 obowiązkowych lat służby do emerytury, której całkowicie dosłużyć się nie mogą, bo ze względu na formalne wymogi posadę otrzymują po 30. roku życia! Bodaj to służyć galicyjskiej autonomii w dziale szkolnictwa!

W powiecie bóbreckim zdarzył się następujący wypadek. W Brzozdowcach jest kierownikiem szkoły zasłużony pedagog, p. Łopuszański. Otóż wpłynęło na niego do sądu w Chodorowie zagadkowe doniesienie, jakoby zgwałcił Paluchownę, swoją nieletnią służącą. Znany z nietaktu naczelnik sądu w Chodorowie, p. Pisarski, zamiast wezwać obwinionego na termin, sam się wybrał do Brzozdowiec, kazał p. Łopuszańskiego żandarmowi zakuć i odstawić do Chodorowa. Sąd wyższy jednak zniósł zarządzenie p. Pisarskiego, kazał niesłusznie uwięzionego wypuścić na wolność i zastanowił przeciw niemu wszelkie dochodzenia. Natomiast Paluchowna wniosła na naczelnika sądu doniesienie karne, iż ją nakłaniał do fałszywych zeznań! Niesłusznem i hańbiącem zarządzeniem Pisarskiego ciężko dotknięty kierownik szkoły zażądał od niego wyjaśnień, a kiedy tenże zapomniał się do tego stopnia, iż pokrzywdzonego zaczął jeszcze okładać kułakami, p. Łopuszański z miejsca wypoliczkował go na rynku wobec publiczności.. Mściwy naczelnik znowu sam go zaaresztował... Czytając opis tego faktu w „Monitorze" numerze 50., musimy zapytać, gdzie właściwie żyjemy, w Europie, czy w Azyi, bo podobne wybryki sędziego chyba tylko w Chinach są możliwe. Od czego mamy wreszcie radę szkolną krajową, że nie ujmie się za powagą stanu nauczycielskiego, zdeptaną w osobie p. Łopuszańskiego? Mamy jednak nadzieję, że mimo to p. Pisarskiego same władze sądowe należycie poskromią, bo im wstyd przynosi.

„Monitor" o inspektorze Wojnarowskim (ananasie z Żółkwi) pomieszcza ustawicznie sążniste artykuły, opisując wprost potworne czyny tego kacyka szkolnego. Ze wstrętnej tej wiązanki podajemy niektóre, jeszcze „łagodniejsze" fakta. Nauczycielce

w Doroszowie Małym tak dokucza, że biedaczka popadła w chorobę. Wobec dzieci gromi ją, beszta, piorunuje wzrokiem, rzuca zeszytami, krzyczy na całe gardło, że wprost uwierzyć trudno, by człowiek o zdrowych zmysłach do czegoś podobnego był zdolny.. W Przedrzymichach Wielkich jest nauczycielka p. K. Bułkowska, której miejscowe stosunki tak dojadły, że nie może tam dłużej wytrwać. W szczególności znosić musi ustawiczne napaści ze strony miejscowego „Macocha“, który nadto czerni ją przed władzą. Zrozpaczona prosi o przeniesienie ze względów służbowych, bo wymaga tego już nie tylko jej zdrowie i cześć, ale samo dobro szkoły, postarała się nawet o zamianę posady z nauczycielką w innym okręgu, lecz sprawa dotąd nie została pomyślnie załatwioną, bo Wojnarowski utrudnia jej przeniesienie... Wogóle przetrzymywanie próśb i podań nauczycielskich to stały przymiot Wojnarowskiego. Niektóre sprawy leżą u niego już przeszło dwa lata i nie mogą się doczekać załatwienia.. Podania o przypuszczenie do egzaminów z reguły źle konkomituje, przez co nauczyciele nie są do nich przypuszczani, narażają się na koszta itd. itd.

Echa samobójstwa śp. Małeckiego. Z Rzeszowa donoszą „Kur. Lwowsk.“ z dnia 10. XII Nr. 572. Znane już czytelnikom szczegóły o tragicznem samobójstwie ucznia tutejszego seminaryum śp Jana Małeckiego, który się rzucił pod koła pociągu, odbiły się głośnem echem w całym kraju, zwracając zarazem uwagę na anormalne stosunki w tym zakładzie panujące. Sprawą tą zajęła się rada miejska, która wystosowała memoryał do rady szkoln. kraj. z prośbą o wytoczenie surowego śledztwa, jako też uzdrowienie zarządu w internacie seminaryum. Na pismo to nadeszła do magistratu odpowiedź ze Lwowa, którą odczytano na pełnem posiedzeniu rady miejskiej. W sprawie samobójstwa śp. Małeckiego nie zaszło nic ze strony grona profesorskiego — wedle rady szkolnej kraj. — nieformalnego, sprzeciwiającego się przepisom szkolnym, choć całkiem wyraźnie stwierdza p. Dembowski, że seminaryum rzeszowskie jest może (?) ostrzejsze od reszty w kraju. Lecz co do stosunków w internacie, uznaje je rada szkolna za niemożliwe i zapowiada od Nowego Roku zupełną zmianę w zarządzie, usuwając katechetę ks. Pilszaka, powszechnie przez młodzież znienawidzonego, jako też wraz z nim i zakonnice, które się zajmowały gospodarstwem. Spodziewać się więc należy, że podobne zarządzenia spotkają się z zadowoleniem w całej opinii publicznej, która była oburzoną wprost postępowaniem ks. Pilszaka i jego świty. Przełożonym internatu został znany przyjaciel młodzieży i dzielny obywatel, prof. Karol Mokrzycki.

Zebranie słowiańskiego nauczycielstwa. Wydział „Związku słowiańskiego nauczycielstwa w Przedlitawii“ odbył we Wiedniu posiedzenie, którego celem było omówienie stanowiska „Związku słowiańskiego nauczycielstwa“ na wspólnej konferencyi z tow. „Deutsch oestr. Lehrerbund“ w sprawie zmiany § 55. państwowej ustawy szkolnej z 14. maja 1869 i w sprawie najbliższej akcyi ogółu nauczycielstwa austryackiego w parlamencie i u rządu celem zrealizowania tegoż postulatu. Nadto zastanawiano się nad ustaleniem terminu i ułożeniem programu zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa w Krakowie w roku przyszłym. Co do pierwszej sprawy uchwalono trwać nadal na stanowisku rezolucyi, uchwalonej na zjeździe delegatów w Lubaczowicach w dniu 23. sierpnia br. Zjazd słowiańskiego nauczycielstwa w Krakowie naznaczono od 21. — 24. lipca 1911. Głównymi tematami obrad zjazdu będą: 1) Pragmatyka służbowa. 2) Obraz szkoły ludowej obecnej i przyszłej Austryi.

Za dobroć serca ciężka kara. Emerytowany kierownik szkoły 4-kl. z powiatu bóbreckiego został zasądzony przez lwowski krajowy sąd karny na 2 miesiące ciężkiego więzienia, połączonego z utratą pełnej emerytury, za to, iż wydawał rozmaitym biedakom świadectwa szkolne z wyższych klas, niż je pokończyli, przez co wyłudzający je otrzymywali posady przy kolei itd. Zasądzony jest znany jako zacny człowiek i dobry kolega, dlatego jego los wywołuje szczere współczucie. Może się też jeszcze wybroni we Wiedniu. Wyłudzający otrzymali znacznie wyższe kary. Wypadek ten powinien być wymowną przestrogą, aby przy wydawaniu świadectw ani na włos nie odstępować od obowiązujących przepisów, choćby tego żądali przełożeni.

Sprawa p. Głodkiewicza odbiła się głośnem echem w rozmaitych pismach codziennych, które potępiły maltretowanie zasłużonego pedagoga. Wyszły też na jaw nowe szczegóły, bardzo drastyczne. W powiecie jasielskim insp. Ciejka wytoczył mu dochodzenie dyscyplinarne za to tylko, iż przemówił do niego „pan“ bez dodania tytułu urzędowego. Przy wyrugowaniu go z Zarzecza, rada szkolna kraj. uznała, że jest chory, lecz urlop przyobiecała mu nadać dopiero w powiecie gorlickim, po objęciu posady w Olszynach i zagroziła dochodzeniem dyscyplinarnem, połączonem z suspensą, jeżeli w 8 dniach tamże, o 60 mil na zachód, się nie przeniesie. Niemal równocześnie zjawił się u p. Głodkiewicza, mieszkającego prywatnie, policyant gminny i z rozkazu zwierzchności gminnej, która otrzymała polecenie starostwa, wzywał p. Głodkiewiczów na gębę, do opuszczenia w przeciągu 8. dni dotychczasowego miejsca zamieszkania. Nawet w Rosyi z zesłańcami do ciężkich robót lepiej się obchodzą!

Z Buczacza otrzymaliśmy opis dystynkcyi tamt. inspektora szkolnego, p. Lewickiego. Gdy ten, lub ów nauczyciel, gnany koniecznością, przyjdzie do jego kancelaryi urzędowej, może go spotkać niespodzianka, że kacyk buczacki ani się ruszy z miejsca (o podaniu ręki już niema mowy), wyprostuje tylko pod stołem kulawą nogę i słucha, a gdy mu słuchania za dużo, przerwie je w taki np. sposób: „Jeżeli pan nie przestanie mówić, postąpię jak z N., która uciekała, nie wiedząc, skąd rodem i nie oglądnęła się, aż dopiero za drzwiami“. P. Lewicki godny zaiste stanąć obok insp Krzemienieckiego z Brodów, o którym pisaliśmy niedawno. Nic dziwnego, kacykowie szkolni muszą mieć tylko protekcyę, — furda dystynkcya i towarzyska ogłada.

Subwencye sejmowa otrzymały nast. czasopisma nauczycielskie i pedagogiczne: „Szkoła“ 2.500 K, „Muzeum“ 2 000 K, „Kosmos“ 1.000 K, „Rodzina i Szkoła“ 300 K, „Dwutygodnik katechetyczny“ 300 K, „Mały Światek“ 200 K, „Uczytel“ 1.000 K, tem samem pisma te są zależne od sejmu i wydziału krajowego. Nie podawały się o subwencyę i nie otrzymały jej następ. pisma nauczycielskie: „Gazeta Szkolna“, „Głos nauczycielstwa ludow.“, „Prapor“ i „Szkolnictwo“.

Z Wadowic. W Barwałdzie są przykre stosunki. Miejscowy proboszcz, ks. Batko, ma ostry zatarg z gminą z powodu funduszów kościelnych, zapisów kościelnych i t. d., z których nie chce się wyrachować. We walce z parafianami przyszedł mu w pomoc rodzony brat, kierownik miejscowej szkoły, bo 1. i 2. listopada br. sprowadził opozycyonistom aż 300 mandatów karnych na ogólną kwotę 1000 koron za nieposyłanie dzieci do szkoły. Niektórzy otrzymali grzywny wyżej 20 koron! Kary nałożono nawet za 18-letnie dziewczęta! Wskutek tego panuje przeciw kierownikowi szkoły ogromne oburzenie.

Z Cieszanowa otrzymujemy wyjaśnienie, iż na ostatnim wiecu w Lubaczowie, urządzonym celem udzielenia sankcyi pragmatyce P. T. P. w myśl referatu p. Koreckiego, znaczna część zgromadzonych nad owym projektem wcale nie chciała dyskutować, tylko p. Notz wyprosił niejako zn[?]ne oświadczenie, aby referenta nie kompromitować.. Równocześnie donosi „Szkoła“, że nowy projekt pragmatyki naucz., poprawiony w myśl ogłoszonej krytyki, wyjdzie niebawem nakładem P T P., aby nauczycielstwo ponownie nad nim się oświadczyło. Jest to rzeczywiście jedyna trafna droga do wybrnięcia z trudnej sytuacyi.

W sprawie posuwania poszczególnych miejscowości do wyższych klas płacy pisze nam wytrawny pedagog następujące trafne uwagi: „Przy najbliższej sposobności sam starać się będę, by moją gminę, odległą 2 km. od miasta powiatowego, przeniesiono nawet do I. klasy płac naucz. z warunkiem, że i wówczas chętnie zostawiłbym to którémukolwiek koledze ze Lwowa lub Krakowa, a sam przeszedłbym do tych miast z IV. klasą płacy, miałbym bowiem możność kształcenia dzieci i wychowywania ich w domu, bez zdawania się na łaskę i niełaskę obcych, jeżeli się wogóle zdo będę na kształcenie tychże w szkołach średnich i wyższych. O nas Lwów i Kraków ma obowiązek walkę prowadzić, bo naszym kosztem tamt. nauczycielstwo urosło i doszło do wysokich pensyi, więc teraz powinno pamiętać o biednych kolegach.

Od Wydawnictwa. Z przyjemnością zaznaczamy, iż przypomnienie nasze o wyrównanie zaległości w znacznej części odniosło pożądany skutek. Są jednak jeszcze jednostki, nie poczuwające się do spełnienia obowiązku. Te wymienimy po nazwisku, w następnym numerze.. jeżeli zaległości do jego wyjścia nie spłacą. Nowym prenumeratorom pisma na kredyt absolutnie nie dajemy, bo nas już wielu w ten sposób naciągło... Równocześnie upraszamy Przyjaciół naszego pisma o jego rozszerzanie. Kto zaś nie życzy go sobie nadal abonować, zechce zwrócić następny numer. Postępujemy drogą prostą, uczciwą, nie kaptujemy sobie prenumeratorów różowemi gratulacyami z powodu nominacyi i innemi błazeństwami, obliczonemi na ludzką próżność i głupotę, co uprawia inny, znany organ. Liczymy na poparcie tylko uświadomionego, inteligentnego, swoją godność czującego nauczycielstwa i prawych obywateli kraju. Nie rozchodzi się nam o zyski, o ilość prenumeratorów, lecz o ich jakość. Ci wystarczą, aby pismo chlubnie spełniło swój obowiązek.

Opis nory szkolnej w Biesiadkach, w powiecie żółkiewskim według urzędowej relacyi zarządu szkoły do wyższej władzy... Budynek szkolny został zbudowany z materyału zakupionego ze starej stajni na obszarze dworskim w Dobrosinie. Podłogi nie zrobiono ani w sieni, ani w kuchni, ani na ganku, więc kierownik szkoły zastąpił ją wstawieniem starej bramy ze stajni. Drzwi żadne nie są wykończone, z pola do sieni wieje wiatr i sypie w zimie śnieg, jak gdyby drzwi wcale nie istniały, z pokoju do kuchni założono drzwi stajenne, bez zamku lub klamki, a z kuchni na ganek nie mają nawet zawiasów. Okna także niewykończone. Sufit z belek i desek, bez podbicia i bez wylepienia gliną na strychu, przez co szkoły nie można opalić, otwór z sieni na strych zatkany deskami i szmatami, aby nie było zabójczego przeciągu, na strychu cztery okienka nieoszklone i dach dziurawy, przez co śnieg trzeba wyrzucać ze strychu furami, a od deszczu gnije sufit. Całe mieszkanie nauczyciela, składające się z 2. pokoi i kuchni, zajmuje tylko $7^1/_2$ sążni kwadr. przestrzeni, łóżko, ustawione w pokoju, zabiera połowę drzwi, lub pół okna. Piece nie do opalenia, przedpotopowej konstrukcyi, w dodatku cały budynek posiada grzyb, przeniesiony z drzewem dworskiej stajni!.. Budę tę należało dawno usunąć, lecz insp Wojnarowski kazał ją tylko wyreperować kosztem 300 kor., co wywołuje śmiech i kpiny u ludzi, posiadających zdrowe klepki w głowie... Czego to p. Dembowski nie pofatyguje się w te strony, aby podziwiać „wzorową galicyjską szkołę“, a szkół takich w każdym powiecie znajdzie co najmniej kilkanaście!

Budżet austryacki na rok 1911. przedstawia się następująco: Rozchody. Dwór cesarski 11,300 tys., kancelarya cesarska 190 t., rada państwa 4,165 t., trybunał państwa 67 t., rada ministrów 5,072 t., wydatki wspólne 324,328 t., ministerstwo spraw wewnętrznych 54,179 t., m. obrony kraj. 97,107 t., oświaty 105,561 t., finansów 854,487 t., handlu 223,220 t., kolei 749,777 t., rolnictwa 59,345 t., sprawiedliwości 87,714 t., robót publicz. 100,371 t., zarząd budynków państwowych 4,181 t., nowe budowle itd. 25,374 t., izba obrachunkowa 717 t., emerytury 111,142 t., razem wydatki 2.818,197 t., kor. Dochody wykazują pozycye: rada ministrów 3,006 t., ministerstwo spraw wewnętrznych 2,236 t., obrony krajowej 1,571 t., oświaty 17,146 t., finansów 1,698,251 t., handlu 205,930 t., kolei 811,159 t. rolnictwa 23.189 t., sprawiedliwości 4.551 t., robót publicznych 40,254 t., zarząd budynków państwowych 622 t., nowe budowle 789 t., emerytury 10,302 t. Suma dochodów 2.818,508 t. Budżet wykazuje tedy nadwyżkę 311 tys. koron. Zaznaczyć należy, iż dochody z poczt i telefonów nie pokrywają już kosztów utrzymania tych urzędów, że mały dochód dają koleje (z powodu haniebnej gospodarki) i że ministerstwo skarbu chłonie przeszło połowę podatków, wyciśniętych z ludności. Wreszcie cały budżet nie jest ścisły, skoro minister skarbu wciąż myśli o nowych podatkach i nowych długach.

Mężatka uczenicą szkoły ludowej. Wychodzący w Milwauke „Kurjer Polski“ donosi z miasta Denner w Colorado: James H. Taylor, szczęśliwy małżonek Maryi Mitchel, liczącej lat 12(!), odebrał od zarządu szkolnego następujące wezwanie: „Ponieważ sprawozdania szkolne wykazują, że pańska żona, licząca lat 12, nie uczęszcza do szkoły, jak tego wymaga prawo, przeto zawiadamiamy niniejszem, iż jeżeli żona pańska nie zapisze się do szkoły w przeciągu pięciu dni, to dochodzenia prawne będą przeciw panu niezwłocznie rozpoczęte, wskutek czego będzie pan odpowiedzialny pieniężnie i uwięzieniem, a żona odesłaną być może do stanowej szkoły rzemieślniczej dla dziewcząt. John Smith, urzędnik szkolny“.

Ze Starego Sambora donoszą: Rada szkol. okr. w St. Samborze ogłosiła w dzienniku urzędowym z dnia 3. marca br. konkurs na obsadzenie stałej posady nauczyciela w Turzem, z terminem do 15. kwietnia. Na wspomnianą posadę wniosło podanie 4. nauczycieli, termo przedłożyła rada szkol. okręg. 17. sierpnia br. l. 1 529 do rady szkol kraj. i sprawa dotąd nie jest załatwiona! Przypuszczają, iż w tem umaczał rękę insp. Ornatowski, którego pomawiają o kubaniarstwo.

Zaległość po koniec r. 1910. wynosi 0.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (12.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.